

BESTSELLER „USA TODAY”
BESTSELLEROWY PISARZ „NEW YORK TIMESA”

Crashed

Tom III trylogii *Driven*

W zderzeniu
z miłością

K. Bromberg

Tytuł oryginału: Crashed (The Driven Trilogy #3)

Tłumaczenie: Marcin Machnik

ISBN: 978-83-246-9694-9

Copyright © 2014 K. Bromberg.

All Rights Reserved. The scanning, uploading, and electronic sharing of any part of this book without permission of the publisher or author constitute unlawful piracy and theft of the author's intellectual property.

Cover art created by Tugboat Design with Shutterstock image # 62700331.

Polish edition copyright © 2015 by Helion S.A.

All rights reserved.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Autor oraz Wydawnictwo HELION dołożyli wszelkich starań, by zawarte w tej książce informacje były kompletne i rzetelne. Nie biorą jednak żadnej odpowiedzialności ani za ich wykorzystanie, ani za związane z tym ewentualne naruszenie praw patentowych lub autorskich. Autor oraz Wydawnictwo HELION nie ponoszą również żadnej odpowiedzialności za ewentualne szkody wynikłe z wykorzystania informacji zawartych w książce.

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<http://septem.pl/user/opinie/crashe>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

Wydawnictwo HELION

ul. Kościuszki 1c, 44-100 GLIWICE

tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63

e-mail: septem@septem.pl

WWW: <http://septem.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

Prolog

Colton

Stuk. Stuk. Stuk.

Rezonujący w głowie ból pulsuje w rytm atakujących uszy uderzeń.

Stuk. Stuk. Stuk.

Jest tak głośno od bzyczącego białego szumu, lecz mimo to panuje ogłuszająca cisza. Poza tym pieprzonym stukaniem.

Co to, do diabła, jest?

Czemu czuję przejmujące zimno, skoro jest tak cholernie gorąco, że widzę, jak ciepło faluje z asfaltu?

Ja pierdolę!

Coś po prawej przykuwa moją uwagę. Sprasowany metal, rozerwane opony, poszycia rozprute w strzępy. Nie mogę oderwać wzroku. Becks mnie zabije za rozpieprzenie samochodu. Rozerwie mnie na strzępy jak samochód, którego kawałki walają się po całym torze. Co się, do cholery, stało?

U podstaw kręgosłupa tańczy dreszcz niepokoju.

Serce mi przyspiesza.

Na obrzeżach świadomości migocze uczucie zagubienia. Zamykam oczy, próbując wyrzucić z głowy pulsowanie, które nagle zaczyna wybijać rytm moim myślom. Myślom, które nie do końca potrafię uchwycić. Przesypują się przez mój umysł jak piasek przez palce.

Stuk. Stuk. Stuk.

Otwieram oczy, żeby zlokalizować ten cholerny dźwięk, który intensyfikuje mój ból...

Zakopywać ból pod przyjemnością...

Te słowa szumią mi w mózgu. Potrząsam głową, próbując zrozumieć, co się dzieje, i wtedy zauważam *jego*: ciemne włosy proszące się o fryzjera, małe rączki trzymające plastikowy helikopter, plaster ze Spider-Manem na palcu wskazującym, którym obraca wirnik.

Spider-Man. Batman. Superman. Iron Man.

— *Stuk. Stuk. Stuk* — mówi bardzo łagodnym głosem.

To dlaczego jest to tak ogłuszające? Patrzy na mnie przez gęste rzęsy swoimi wielkimi zielonymi oczami, które emanują niewinnością. Gdy spotykają się nasze spojrzenia, przestaje obracać wirnikiem, przechyla głowę i wnikliwie mnie obserwuje.

— Cześć — mówię, bo w przestrzeni między nami rezonuje ogłuszająca cisza.

Coś jest nie tak.

Coś jest cholernie nie w porządku.

Wraca niepokój.

W głowie mam przebłycki czegoś nieznanego.

Dusi mnie niepewność.

Jego zielone oczy mnie pochłaniają.

Niepokój znika, gdy w kącikach lekko ubrudzonych ust chłopca pojawia się uśmiech, który sprawia, że na jego policzku pojawia się dołek.

— Nie wolno mi rozmawiać z nieznajomymi — odpowiada i wyprostowuje się nieco, starając się zachowywać jak duży chłopak, którym chciałby być.

— To dobra zasada. Mama cię tego nauczyła?

Dlaczego on wydaje się taki znajomy?

Wzrusza nonszalancko ramionami. Taksuje mnie starannie spojrzeniem, po czym wraca do moich oczu. Zerka na coś za moim ramieniem, ale z jakiegoś pieprzonego powodu nie potrafię oderwać od niego wzroku. Nie chodzi o to, że jest najbardziej uroczym dzieciakiem, jakiego widziałem... Nie, to raczej jakby miał na mnie jakiś magnetyczny wpływ, którego nie potrafię pokonać.

Na jego czole pojawia się malutka zmarszczka, gdy spogląda w dół i skubie kolejny plaster z superbohaterem, który ledwo przykrywa duże zadrapanie kolana.

Spider-Man. Batman. Superman. Iron Man.

Zamknijcie się! — chciałbym krzyknąć do demonów w swojej głowie. Nie mają prawa tutaj być... Nie mają prawa tłoczyć się wokół tego słodkiego chłopca, lecz mimo to wirują wokół jak karuzela. *Jak mój samochód, który powinien być teraz na torze.* Dlaczego więc zbliżam się do tego polaryzującego chłopca zamiast przygotowywać się na wiadro inwektyw, jakimi Becks na pewno zmyje mi głowę? Na które, sądząc po wyglądzie samochodu, w pełni zasługuję?

Mimo to nadal nie potrafię się oprzeć.

Podchodzę jeszcze bliżej, powoli i miarowo, tak jak do chłopców w Domu.

Chłopcy.

Rylee.

Muszę ją zobaczyć.

Nie chcę już być samotny.

Muszę ją poczuć.

Nie chcę już być zepsuty.

Dlaczego unoszę się w oceanie niepewności? Ale i tak robię kolejny krok przez mgłę w stronę tego nieoczekiwanego promienia światła.

Bądź moją iskrą.

— Masz całkiem poważną ranę...

Prycha. Jest niezmiernie uroczy, gdy ma tak poważną twarz z piegowatym zadartym nosem i patrzy na mnie, jakby coś mi umykało.

— *Dzięki, Panie Oczywisty!*

I do tego jest wyszczekany. *Dzieciak w moim typie.* Tłumię chichot, bo widzę, że już po raz trzeci zerka za moje ramię. Zaczynam się odwracać, żeby sprawdzić, na co patrzy, ale zatrzymuje mnie słowami:

— Wszystko w porządku?

He?

— A co masz na myśli?

— Wszystko w porządku? — powtarza pytanie. — Wyglądasz, jakbyś był trochę zepsuty.

— O czym ty mówisz? — dopytuję i podchodzę kolejny krok. Moje migoczące myśli przeplatają się z jego posępnym tonem głosu, a wyryte na jego twarzy zmartwienie zaczyna mnie denerwować.

— Cóż, wyglądasz, jakbyś był zepsuty — szepcze i zaczyna znówu obracać wirnikiem, wznosząc i opuszczając helikopter. *Stuk, stuk, stuk.*

Przechodzi mnie dreszcz niepokoju i spoglądam w dół, ale mój kombinezon jest nietknięty. Poklepuję się dłońmi, żeby uśmierzyć to uczucie.

— Nie — mówię szybko. — Nic mi nie jest, kolego. Widzisz? Wszystko w porządku — stwierdzam i oddycham z ulgą. Przez tego małego skurczybyka na chwilę się przestraszyłem.

— Nie, głuptasie — mówi, przewracając oczami i wzdychając głośno, po czym wskazuje za moje ramię. — Spójrz. Jesteś zepsuty.

Odwracam się, żeby spojrzeć za ramię, bo intryguje mnie spokój i prostota jego głosu.

Serce przestaje mi bić.

Stuk.

Nie mogę złapać oddechu.

Stuk.

Czuję obezwładniające zimno.

Stuk.

Mrugam oczami z niedowierzaniem, próbując odpędzić obrazy, które przed sobą widzę. Obrazy przebijające się przez lepką mgłę.

Spider-Man. Batman. Superman. Iron Man.

Kurwa. Nie. Nie. Nie. Nie.

— Widzisz? — słyszę za sobą jego anielski głos. — Mówiłem ci. Nie. Nie. Nie. Nie.

W końcu udaje mi się wypchnąć powietrze z płuc. Z trudem przełykam ślinę, która smakuje jak papier ścierny.

Wiem, że mam przed oczami cały ten chaos, ale jak to w ogóle możliwe? Jakim cudem jestem i tu, i *tam*?

Stuk. Stuk. Stuk.

Próbuję się ruszyć. Biec, kurwa! Zwrócić ich uwagę, żeby zobaczyli, że jestem tutaj i że nic mi nie jest. Ale moje stopy nie słuchają rozpychającej się w głowie paniki.

Nie. Tam mnie nie ma. Jestem tutaj. Wiem, że nic mi nie jest i że jestem żywy, bo czuję swój płytki oddech, gdy podchodzę, żeby się lepiej przyjrzeć. Strach przeciąga swymi paznokciami po mojej czaszce, bo to, co widzę... to nie może... to po prostu, kurwa, niemożliwe.

Spider-Man. Batman. Superman. Iron Man.

Z tego stanu na granicy wybuchu wściekłości wyrywa mnie cichy szum piły tarczowej, za pomocą której zespół ratowników medycznych przecina kask kierowcy przez środek. W chwili, gdy go otwierają, czuję, jakby moja głowa eksplodowała. Opadam na kolana, bo ból jest tak rozdzierający, że jestem w stanie jedynie chwycić ją w dłonie. Muszę podnieść wzrok. Muszę sprawdzić, kto jest w moim samochodzie. Kto wsadził tam swoją dupę. Ale nie potrafię, bo ból jest nie do zniesienia.

Zastanawiam się, czy śmierć boli...

Wzdrygam się, gdy czuję jego dłoń na ramieniu... ale w momencie, gdy mnie dotyka, ból znika.

Co, do...? Wiem, że muszę spojrzeć. Muszę sprawdzić, kto jest w samochodzie, chociaż w głębi duszy znam prawdę. Poszatkowane wspomnienia błyskają w mojej głowie jak kawałki rozbitego lustra w tym pieprzonym osiedlowym barze.

Pierdolony Humpty Dumpty.

Strach pełźnie w górę po kręgosłupie, chwyta mnie za serce i wibruje w środku. Nie mogę tego zrobić. Nie potrafię podnieść wzroku.

Nie bądź mięczakiem, Donavan. Zamiast tego patrzę w prawo, w jego oczy, które w tym chaosie emanują nieoczekiwanym spokojem.

— Czy to... czy ja...? — pytam chłopca. Oddech więźnie mi w gardle, a obawa przed usłyszeniem odpowiedzi sprawia, że słowa zamierają mi na ustach.

Chłopiec po prostu na mnie patrzy. Jasny wzrok, poważna twarz, ściągnięte usta, drgające piegi... W końcu ściska moje ramię i pyta:

— A jak myślisz?

Chciałbym wytrząsnąć z niego pieprzoną odpowiedź, ale wiem, że tego nie zrobię. Nie potrafię. To, że jest przy mnie w tym oszałamiającym chaosie, jednocześnie napawa mnie niewiarygodnym spokojem i wzbudza nieznany wcześniej strach.

Zmuszam się, by oderwać wzrok od tej pogodnej twarzy i spojrzeć na to, co dzieje się przede mną. To jak kalejdoskop poszarpanych obrazów, na których widzę moją twarz — tak, moją — na szpitalnych noszach.

Moje serce się rozpada. Roztrzaskuje. Zatrzymuje. Umiera.

Spider-Man.

Szara skóra. Napuchnięte, posiniaczone i zamknięte oczy. Uchyłone i blade usta.

Batman.

Przygniatające zniszczenia, wszechogarniająca desperacja, życie przelewa się przez palce. A mimo to dusza uporczywie trzyma się ciała.

Superman.

— Neeee! — krzyczę ile sił w płucach, aż dostaję chrypki. Nikt się nie odwraca. Nikt mnie nie słyszy. Nikt nie reaguje. Ani moje ciało, ani ratownicy medyczni.

Iron Man.

Ciało na noszach wzdryga się, gdy ktoś podchodzi i zaczyna uciśkać klatkę piersiową. Inna osoba zakłada mi kołnierz ortopedyczny, po czym podnosi powieki i sprawdza źrenice.

Stuk.

Ostrożne twarze. Pokonane spojrzenia. Rutynowe ruchy.

Stuk.

— Nie! — wykrzykuję ponownie i czuję, jak spowija mnie mgła paniki. — Nie! Jestem tutaj! Tutaj! Nic mi nie jest!

Stuk.

Płyną łyzy niedowierzania. Wszelkie perspektywy zanikają. Nadzieja umiera.

Moje życie się rozmywa.

Patrzę na dłoń, która zwisa bez życia z noszy. Pojedyncza kropla krwi powoli spływa do wierzchołka palca, po czym po kolejnym uciśnięciu klatki piersiowej spada na ziemię. Skupiam się na tej ścieżce krwi, bo nie potrafię spojrzeć w swoją twarz. Nie zniósłbym tego widoku ponownie.

Nie mogę patrzeć, jak ucieka ze mnie życie. Nie potrafię wytrzymać strachu, który wkrada się w moje serce, czegoś nieznanego, co sączy się do mojej podświadomości, i chłodu, który powoli ogarnia moją duszę.

— Pomóż mi! — Odwracam się w stronę tak bliskiego, choć nieznanego mi chłopca. — Proszę — błagam szeptem, wkładając w to każdy strzęp życia, jaki jeszcze mi pozostał. — Nie jestem gotowy, by... — Nie potrafię dokończyć zdania. Jeśli to zrobię, zaakceptuję to, co dzieje się przede mną na noszach, i to, co symbolizuje miejsce za mną.

— Nie? — pyta. Jedno słowo, ale chyba najważniejsze w moim pieprzonym życiu. Wpatruję się w niego, zafascynowany tym, co widzę w głębi jego oczu. Jest w nich zrozumienie, akceptacja i uznanie. Nie chcę rezygnować z uczuć, które z nim przeżywam, ale nawet przez chwilę nie mam wątpliwości, jak odpowiem na jego pytanie, na ten wybór między życiem i śmiercią.

Mimo to decyzja, żeby żyć — żeby wrócić i udowodnić, że zasłużyłem na tę pieprzoną szansę — oznacza, iż będę musiał opuścić tę anielską twarzyczkę i zrezygnować ze spokoju duszy, jaki czuję w jego obecności.

— Zobaczę cię jeszcze kiedyś? — nie wiem, skąd wzięło mi się to pytanie, ale wypowiadam je bez zastanowienia. Wstrzymuję oddech w oczekiwaniu na odpowiedź. Chciałbym, żeby była zarówno twierdząca, jak i przecząca.

Przechyla głowę na bok i się uśmiecha.

— Jeśli tak zapisano w kartach.

Czyich pierdolonych kartach? Chcę na niego wrzasnąć. Boga? Diabła? Moich? *Czyich pierdolonych kartach?* Ale wykrztuszam tylko:

— *W kartach?*

— Uhm — odpowiada i kiwa nieznacznie głową, zerkając na moment na swój helikopter.

Stuk. Stuk. Stuk.

Odgłos jest teraz niższy i zagłusza wszelkie otaczające mnie hałasy. Mimo to wciąż słyszę, jak chłopiec wstrzymuje oddech. Wciąż słyszę uderzenia serca w uszach. I wciąż czuję spowijający moje ciało kokon spokoju, gdy jego dłoń spoczywa na moim ramieniu.

Nagle zauważam helikopter ratowniczy na środku pasa. Czeka na mnie z kręcącym się wirnikiem: stuk, stuk, stuk. Nosze zaczynają szybko jechać w jego stronę.

— Nie idziesz ze mną? — pyta chłopiec.

Z trudem przełykam ślinę, po czym patrzę na niego i zrezygnowany potrząsam głową.

— Nie... — odpowiadam niemal bezgłośnie, obawiając się nieznaney ciężkości swojego głosu.

Spider-Man. Batman. Superman. Iron Man.

— Hej — mówi. Wracam spojrzeniem do jego perfekcyjnej twarzyczki, a on wskazuje na coś za mną. — Wygląda na to, że twoi superbohaterowie tym razem się zjawili.

Odwracam się i serce więźnie mi w gardle. W głowie mam kompletny zamęt. Początkowo nie wiem, o co chodzi, bo pilot jest plecami do mnie i pomaga załadować *moje* nosze do helikoptera, lecz gdy się odwraca, żeby wskoczyć na swój fotel i chwycić za dźwignię sterowania, uderza mnie to z siłą porannego słońca.

Moje serce staje.

I rusza z powrotem.

Moja dusza wydaje z siebie westchnienie ulgi.

Kask pilota jest pomalowany.

Na czerwono.

I ma czarne paski.

A na czole znaczek Spider-Mana.

Moje wewnętrzne dziecko się uśmiecha. Dorosły mężczyzna oddycha z ulgą.

Odwracam głowę, żeby pożegnać się z chłopcem, ale nigdzie go nie widzę. Skąd, do cholery, wiedział o moich superbohaterach? Rozglądam się dookoła, bo chcę go o to zapytać, ale nigdzie go nie ma.

Jestem sam.

Sam, poza poczekającym towarzystwem tych, na których czekałem przez całe życie.

Decyzja została podjęta.

Superbohaterowie w końcu przybyli.

PROGRAM PARTNERSKI

GRUPY WYDAWNICZEJ HELION



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW
w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA WYDAWNICZA

 **Helion SA**

Zderzeni z miłością, w nieustającym „na zawsze”

Wydaje Ci się, że zwyciężyłaś. Ze swoim rozsądkiem i morzem obaw, z jego oporem i mroczną naturą. Osiągnęłaś to, o czym kiedyś mogłaś tylko marzyć — miłość, namiętność, męczyznę, jakiego nie spodziewałaś się spotkać na swojej drodze. Jest tak dobrze... Nie może być lepiej.

Lepiej — nie. Gorzej — niestety tak. Jak dacie sobie radę, gdy zawali się wasz mozolnie budowany domek z kart? Czy znajdziecie w sobie siłę, by walczyć o to, bez czego nie możecie żyć?

*Colton mnie wyleczył i dopełnił, skradł moje serce i uświadomił mi, że nasza miłość nie jest ani przewidywalna, ani idealna, lecz pokręcona. Nie ma w tym nic złego. Ale gdy zostanie wystawiona na próbę, **jak długą i trudną drogę będę musiała pokonać, żeby udowodnić mu, że warto o niego walczyć?***

Czy los pozwoli im żyć długo i szczęśliwie?



K. Bromberg

to ta powściągliwa, siedząca w kącie kobieta, o której żartowało się, że ma w sobie dziecko. Dziecko, które uwalnia za każdym razem, gdy dotyka palcami klawiatury komputera. Jest żoną, matką, poskramiaczką dzieci, podnościelką zabawek, szoferem i domowym Spidermanem. Lubi dietetyczną colę z rumem, głośną muzykę i zapasy czekolady w spiżarni. Mieszka w południowej Kalifornii z mężem i trójką dzieci. Gdy potrzebuje ucieczki od codziennego chaosu, prawdopodobnie spotkasz ją na bieżni lub z czytnikiem Kindle w dłoni, zatopioną w jakiejś pikantnej lekturze.

Książka, którą trzymasz w rękach, to trzecia powieść w dorobku autorki, a zarazem zwieńczenie bestsellerowej trylogii *Driven*.

Nr katalogowy: 25501



Księgarnia internetowa:
<http://septem.pl>

septem
septem.pl

Helion SA
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice
tel.: 32 230 98 63
e-mail: septem@septem.pl
<http://septem.pl>

ISBN 978-83-246-9694-9



9 788324 696949

cena 39,90 zł